KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 23. Czwartek, 18-go Października, 1900. Rok V.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Chińskie układy z mocarstwami.

POD SKÓRĄ POLITYCZNEJ UPRZEJMOŚCI DUCH ZAWZIĘTOŚCI.

Południowa Afryka niby zawojowana; Chiny niby upokorzone.

Z dyplomacyi ostatnich dni ujawnia się coraz jaśniej, że układy chińskiego rządu z mocarstwami, postępujące żółwim krokiem, są rezultatem polityki, którą sobie Chińczycy od europejskich zaborców przyswoili i że celem edyktów tudzież obietnic chińskiego dworu jest pokrycie jego zamiaru względem stałego przeniesienia chińskiej stolicy do Si-Ngan-Fu.

Polityka zaborcza, posunięta aż do wynaradawiania z urzędu podbitych ludów w Europie, nauczyła już wszystkie cywilizowane i półcywilizowane narody świata wyróżniania natury nauczycieli tej cywilizacyi od głoszonych przez nich zasad.

Afrykanie i Azyaci, Chińczycy, Zulusi i Hotentoci dowodzą równocześnie, że umieją analizować (rozbierać) istotę polityki europejskiej niby chrześciańskiej; pojmują, że pod firmą miłości bliźniego praktykuje się wyzysk, przechodzący w najskrajniejszy ucisk; pod firmą zamiłowania pokoju pielęgnuje się wszelkie drogi utarte, wiodące wprost do łupu; pod firmą autonomii pielęgnuje się despotyzm najwygodniej.

Rezultatem tej nauki jest więc zasiana zawziętość na wielki rozmiar, tląca wiekowem zarzewiem w uciśnionych narodach, a pokryta na zewnątrz polityką uprzejmości. Cesarz chiński ubolewa piśmiennie nad wyrwaniem języka Kettlerowi, ale przemyśla równocześnie nad sposobami powyrywania języków wszystkim politycznym kłamcom, a w południowych prowincyach Chin przygotowuje się powszechne powstanie na listopad.

Prezydent Transvaalu Krueger odjechał do Holandyi, ale zarzewie wojny, wznieconej łakomstwem Anglii tli i ujawnia się zabraniem 16 bm. do niewoli porucznika Sewell z 10 szeregowcami angielskimi; śmiercią kapitana Stewarta i jednego szeregowca, a poranieniem jednego kapitana, jednego porucznika i pięciu inżynierów według telegramu samego jenerała Roberts'a. Armia De Wet'a zamierza podobno wkroczenie do Kaplandyi, co mogłoby bardzo łatwo wywołać p o w s t a n i e w całej południowej Afryce w chwili ogłoszenia jej za podbitą i przedłużyć nie tyle już może wojnę, przeplataną częstymi bitwami, jak raczej ugrząźnienie armii angielskiej na długi okres czasu w Afryce.

Sprawa odszkodowania. — Projekt rosyjski.

Najważniejszą sprawą w najbliższej przyszłości mieni prasa europejska projekt rosyjski w sprawie odszkodowania mocarstw za szkody, poniesione w Chinach, mianowicie, aby to rozstrzygnął międzynarodowy sąd rozjemczy w Hadze, w razie różnicy zdań między poszkodowanymi, a rządem chińskim. W Europie nie wiele nawet publicznie wiedziano o tej sprawie, dopóki prezydent Mc Kinley nie odpowiedział na notę francuskiego ministra spraw zagranicznych.

Domysł nowego wybiegu.

Doniesienie o wrzekomej śmierci chińskiej cesarzowej wdowy uważają w Niemczech za najnowszą chińską intrygę i przypuszczają, że ona ma zamiar zniknąć na jakiś czas z widowni dla uniknienia odpodzialności za wysokich urzędników państwowych, którzy z jej wiedzą działali, a może nawet dla przygotowania cichcem nowego ruchu przeciw obcym.

Z urzędu dla spraw zagranicznych w Berlinie zapewniać nawet miano, że do rządu chińskiego wysłano depeszę z wyraźnem żądaniem wiadomości, czy cesarzowa istotnie nie żyje. Rząd niemiecki niezadowolony jest z dostarczonego mu wykazu winnych, jako wcale nie zupełnego, gdyż co najmniej 20 osób, dowodzących podczas mordowania zagranicznych, jest w nim wypuszczonych; wszystkie poselstwa i konsulaty w Chinach to potwierdzają. Rząd berliński twierdzi, iż nie rozchodzi mu się o to, aby wszystkich winowajców karano, ale aby karano winnych dygnitarzów dla dostarczenia Chińczykom krzyczącego dowodu, że mocarstwa wymusiły ciężką pokutę za zbrodnie, dla przekonania ich, iż mienie i życie obcokrajowców w Chinach muszą być bezpiecznymi.

Główny cel chińskiego ruchu, obalenie panującej dynastyi.

Według wiadomości do korespondentów londyńskiej prasy w Shanghai są w Chinach cztery główne ogniska agitacyjne, skierowane więcej przeciw panującej chińskiej dynastyi Mandschu niżeli p r z e c i w obcokrajowcom. W Kantonie wzrasta z każdym dniem zaniepokojenie i alarmujące wieści obiegają ze wzrastającym naciskiem.

Że zaś rząd chiński popierał fanatyzm bokserski w nadziei ocalenia własnej skóry zwróceniem nienawiści w inną stronę, przez to ujawnił swą słabość i przewrotność równie wobec mocarstw jak i swych poddanych fanatyków. Wojska rządowe zaatakować miały w ciągu tygodnia bokserów w okolicy Kantonu, lecz nie sprostały przemagającej ich sile.

Kupiecka polityka w Niemczech w niezgodzie z rządową.

Polityka rządu berlińskiego w Chinach zaczyna uciskać niemieckich fabrykanków i kolidować z ich polityką kupiecką. W przemyśle bowiem nastąpiła przykra reakcya i zastój, a akcye przemysłu zaczynają spadać bez widoków ich wzrostu.

Czasopisma więc niemieckie rozbierają wyraz "polityka świata" użyty ze strony cesarza przy zakładaniu kamienia węgielnego pod m u z e u m w Saalburgu i piszą, że minęły bezpowrotnie te czasy, w których ludzkość znosiła hegemonie pojedyńczych mocarstw.

Takiej treści artykuły piszą: "Vossische Zaitg.", "Kolońska", "Norddeutsche Allg", Berliński "Tagblatt" i "Post".

Angielskie oburzenie na publikacye not mocarstw.

Daleko niedogodniejszą jest dla angielskich dyplomatów sprawa chińska niż południowo-afrykańska. Podczas gdy z Afryki mogli nie puszczać wieści w świat przed przejrzeniem takowych ze strony cenzorów — rozchodzą się one w sprawie chińskiej po całym świecie, nie przepuszczone przez alembik angielskiej cenzury. Podczas gdy z Afryki można było puścić czasem i kłamstwo przez prasę londyńską, jako przez jedyne źródło wiadomości — rozchodzi się w sprawie azyatyckiej nagusieńka prawda.

To też nic dziwnego, że londyński rząd spraw zagranicznych oburza się na publikowanie dyplomatycznych kroków jeszcze pierwej, niż się te dostaną do rąk odnośnych władz urzędowych.

Nazywając tę publikacyą nierozsądną i niebywałą, poczytuje ją pewien urzędnik spraw zagranicznych w Londynie za główny powód niemożebności dojścia do wspólnego porozumienia, a największym grzesznikiem przeciw temu odwiecznemu, zwyczajem uświęconemu dyplomatycznemu przykazaniu, jest zdaniem angielskiego dyplomaty Ameryka ze swoją nieograniczoną wolnością druku. Przez taką publikacyą daje się, zdaniem ubolewającego nad nią, sposobność Chińczykom do wywoływania różnicy zdań pomiędzy mocarstwami, do wnoszenia tysiącznych usprawiedliwiań i stawiania wniosków, co jeżeli długo potrwa, zdoła Europę i Amerykę uczynić przedmiotem ś m i e c h u na Wschodzie. Tenże dyplomata twierdzi, że Lord Salisbury nie myśli wcale czynić jakichkolwiek propozycyj mocarstwom ze swej strony, dopóki ta polityka dyplomatycznych układów w Pekingu będzie przedmiotem publicznej dyskusyi.

Porównanie angielskiego dyplomaty.

Dla wyjaśnienia wzmiankowanej powyżej potrzeby prasowego milczenia, przytacza polityk brytański następujące porównanie: "Jeżeli ojciec lub matka chcą dziecko ukarać, a nie mogą się zgodzić na rodzaj kary, to nie będą się naradzali w tej mierze w obecności dziecka. Jeżeli zaś tak postąpią, to albo tej kary nigdy nie użyją, albo takowa będzie w razie użycia jej bezskuteczną. Chiny są dzieckiem, które mocarstwa chcą ukarać i poprawić, co jednak nigdy ze skutkiem nastąpić nie może, dopoki to dziecko będzie przypuszczone do omawiania rodzaju kary, mającej mu się wymierzyć. Jeżeli się więc mocarstwa zgodzą przedewszystkiem na milczenie prasy, to wtenczas da się słyszeć ze swem zdaniem i Lord Salisbury, ale w prasie nastąpi po dotychczasowem delirium scribendi— "tacendum tremens".

Odwołanie austryackiego posła z Watykanu.

Austro-węgierskiego posła, hrabiego Reverterę di Salandra odwołano z Watykanu, ponieważ Ojciec św. odznaczył uznaniem arcybiskupa bośniackiego Stadlera, którego cesarz, Franciszek Józef, zgromił za wmieszanie się energiczne w kampanią wyborczą.

PODANIE O KRADZIEŻY WE WATYKANIE.

Rzymskie gazety podały wiadomość, jakoby papiery we wartości 357.000 lir z Watykanu jeszcze w styczniu br. skradziono i jeszcze wtenczas sprzedano na paryskiej giełdzie. Kradzież nastąpić miała według tego podania na zlecenie jakiegoś włoskiego kapitalisty, zaś w najbliższym czasie wykonane włamanie się miało mieć tylko na celu złudzenie władz, aby im utrudnić śledztwo. Plan kradzieży ułożyli zbrodniczy przemysłowcy prawdopodobnie rozmyślnie na rok jubileuszowy, bo w innym roku trudnoby im było wmieszać się w ciżbę uczciwych.

OBAWA POWSTANIA W HISZPANII.

Rząd hiszpański jest w pewnym kłopocie z powodu wykrycia spisku Karlistów i arsenału broni w L e r i d a, w prowincyi K a t a l o n i i. W składzie karlistowskiego zamku znaleziono 650 nowych karabinów Remington'a, 400 bagnetów i maszyneryą do reperacyi broni. Madrycki Herald pisze, że Karliści przygotowują nowe powstanie, mogące wybuchnąć jeszcze przed Nowym Rokiem. Ze wszystkich prowincyj hiszpańskiego królestwa najlepszą podstawą do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich jest właśnie Katalonia.

POTOP W JADALNI.

W kurhauzie w Ostendzie zawalił się w sali jadalnej sufit, nie skaleczywszy na szczęście nikogo. Równocześnie lunął z góry przez otwór zalew wody i zamienił w jednej chwili salę w jezioro. W pobliskiej sali koncertowej przerazili się wszyscy, ale uspokoili się wnet, dopiero gdy drugi kawał sufitu runął, wszystko biegło ku wyjściu. Kapela jedna nie przestawała grać i to nieco osłabiło panikę. Przyczyną wypadku było pęknięcie wodociągu.

OLBRZYMI ZEGAR.

Na przyszłej wystawie w St. Louis w Ameryce roku 1901 będzie główną przynętą olbrzymi zegar, 30 metrów wysoki, a gruby na 16 metrów. Wielkie koło ma ważyć 20 kwintalów; sprężyny będą grubości męskiej pięści. Cyferblat będzie miał 700 metrów kwadratowych. We wnętrzu zegara będzie urządzona sala balowa. Przez cyferblat przeźroczysty będzie można widzieć ludzi, tańczących wśród sprężyn, kół i wag, mierzących ich życie.

Rezolucye polskiego wiecu,

odbytego 21. września r.b. w Gnieźnie, wysłane do Ojca św.

1. Oświadczamy, że pomijanie naszej władzy duchownej w sprawach nauki religii ze strony wyższych władz szkolnych i udzielanie jej w sposób przeciwny jej woli i życzeniu, jest krzywdą wobec Kościoła naszego i wiary i sprzeciwia się prawom, jakie Kościołowi katolickiemu na mocy konstytucyi się należą. Dlatego zanosimy do królewskiego ministerstwa na ręce prezydyum tegoż, protest uroczysty, żądając zarazem przywrócenia wszystkich praw duchowieństwu katolickiemu i władzy duchownej, na mocy konstytucyi tejże przysługujących.

2. Ponieważ język ojczysty we wykładzie religii jest koniecznym i nieodzownym środkiem; ponieważ obecne traktowanie języka ojczystego dzieci polskich ze strony władz szkolnych sprzeciwia się prawom, przysługującym obywatelom królestwa pruskiego na mocy konstytucyi oraz prawom poszczególnym, zapewnionym nam przez kongres wiedeński i przyrzeczenia królów pruskich, dlatego protestujemy przeciw ukracaniu tych praw i żądamy od królewskiego ministerstwa pruskiego cofnięcia wszystkich tych prawom naszym przeciwnych przepisów i oświadczamy, że jeżeli królewski rząd pruski naszych żądań uprawnionych nie uwzględni, tedy nie będziemy mogli oszczędzić mu zarzutu, że względem nas jako poddanych swoich jest niesprawiedliwym.

3. Ponieważ w położeniu naszem głównie na rodzicach cięży obowiązek obrony wiary świętej i języka ojczystego, dlatego uchwalamy:

a) utworzyć w mieście Gnieznie Kółko rodzicielskie, celem wzajemnego popierania i pobudzania rodziców do gorliwego wypełniania obowiązków.

b) polecić temuż Kółku rodzicielskiemu zaproszenie delegatów już istniejących, albo mających powstać podobnych stowarzyszeń w Ks. Poznańskiem, celem urządzenia rady centralnej Kółek rodzicielskich do tem usilniejszego wzajemnego wspierania się w przedsięwziętych zamiarach, oraz tworzenia Kółek rodzicielskich tam, gdzie ich nie utworzono, i wybrać w tym celu komisyą, złożoną z pięciu osób, mianowicie ks. prob. Piotrowicza, jako przewodniczącego i pp. Karpińskiego, Palińskiego, Chociszewskie i Tomaszewskiego, z prawem użycia wszelkich środków, do przeprowadzenia tej uchwały potrzebnych.

OFIARY POŻARU.

W Detroit, Mich. nastąpiła we wtorek, 16 b.m. explozya we fabryce gumowego cementu, skutkiem czego powstał w czteropiętrowym budynku pożar, szerzący się z taką szybkością, że ludzie oknami wyskakiwać byli zmuszeni przed niechybną śmiercią w płomieniach. Dwóch mężczyzn straciło życie, a ośmiu poniosło ciężkie uszkodzenia.

Zjazd Arcybiskupów.

Po konferencyi uczestniczyli dostojnicy kościoła katolickiego w piątek z. tygodnia także przy poświęceniu we Washingtonie wspaniałego klasztoru Zakonnic Ustawicznego Uwielbienia N. Sakr. Jest to nowy gmach, który pobudowała niejaka C. Ryan, dama z Nowego Yorku, a który ma być domem macierzyńskim rzeczonego zakonu, przesiedlającego się tu z Brukseli. Wspaniałomyślna fundatorka ofiarowała oprócz na koszta budowy także potrzebny fundusz na przesiedlenie Zakonnic z Brukseli do Washingtonu, za co mają być umieszczone jej zwłoki kiedyś w kaplicy klasztornej. J. E Arcybiskup Keane z Dubuque był po pierwszy raz w tem dostojnem gronie, w którem odczytano Jego mianowanie własnoręcznem pismem Ojca św. Leona XIII.

UNIEŚMIERTELNIENI W PAMIĘCI ZIOMKÓW AMERYKANIE.

Od 9. do 12. bm. zajmował się w Nowym Yorku komitet elekcyjny tamtejszego senatu uniwersyteckiego obliczaniem głosów celem skonstantowania tych obywateli, których imiona mają być umieszczone na sali sławy. Wyborców było stu, a każde imię, otrzymujące 51 głosów, wliczono do spisu wedle przyjętej z góry zasady.

Z wyboru tego wyszło 30 imion, lecz senat uniwersytecki zastrzegł sobie prawo zatwierdzenia lub odrzucenia pojedyńczych wybranych większością głosów imion.

Oprócz tego ograniczył senat wybór do samych w Ameryce urodzonych, zamierza bowiem urządzić oddzielną salę dla zasłużonych, urodzonych poza granicami tego kraju. Na uwagę zasługuje tu wzmianka, że tylko Jerzy Washington otrzymał wszystkie głosy, a poeta Longfellow tylko o trzy głosy mniej od niego, podczas gdy Tomasz Jefferson tylko 90 głosów.

STRZELANINA DO DOBRODZIEJÓW

W mieście Matanzas na Kubie przyszło 12 bm. do sprzeczki między urzędnikiem policyi kubańskiej a dwoma żołnierzami Stanów Zjednoczonych do otwartej walki między kubańską policyą a amerykańskiem w o j s k i e m: Policyanci kubańscy zastrzelili dwóch amerykańskich żołnierzy i jednego cywilistę, skutkiem czego usiłowali amerykańscy żołnierze dobyć się do zbrojowni celem pochwycenia za broń przeciw niewdzięcznikom, którzy nie umieją uszanować dobrodziejstwa i poświęcenia się tych, co walczyli za ich wolność. Temu zapobiegł jednak kapitan Foltz, starąwszy doraźnie z dwoma szwadronami kawaleryi w pogotowiu. Porucznik Willard otrzymał także lekką ranę podczas usiłowań uspokojenia rozgorączkowanych stron. Pomiędzy Kubańczykami a kawaleryą Stanów Zjednoczonych zawrzało przy tej okazyi rozgoryczenie, wymagające obecnie naprężonej baczności oficerów, aby zapobiec użyciu broni z pobudek osobistych.

Wyprawy strajkujących górników.

We wtorek bieżącego tygodnia przedsięwzięli strajkerzy zmusić do zamknięcia roboty w rozmaitych kopalniach za pomocą marszów, przedsięwziętych w różnych kierunkach jednocześnie. Do kopalni spółki Lehigh & Navigation szło 1500 mężczyzn i 60 niewiast 18 mil porą nocną, gdy w pobliżu celu ich podróży zastąpiły im trzy kompanie wojska i z nasadzonym bagnetem zmusiły do odwrotu i rozejścia się. W miejscowości Lansford powiodło się jednak strajkującym górnikom ułatwić się ze zamknięciem, zanim wojsko nadeszło.

PRÓBKA UŻYWANIA WOLNOŚCI.

W sobotę, 13 bm. zabił w Chicago pociąg osobowy malca, bawiącego się we woźnicę na ulicy, po której kursują pociągi. Stało się to w taki sposób, w jaki może się stać w każdem mieście i na każdej ulicy przy tutejszym zwyczaju używania w najgłupszy sposób wolności.

Rodzice korzystają z tego, że im wolno zdrowie i życie swych dzieci narażać i nie potrzebują zapłacić kary za to, że ich dziecko na drodze kolejowej się bawi. Dzieci korzystają z tego, że ich rodzice za to nie karzą, więc jeżdżą dziecinnymi wózkami po torach kolejowych, wołając jedno na drugie "get up!" Dopiero po zaszłem nieszczęściu poznają błąd równocześnie i "stare" i "młode" dzieci.

POCIECHY POLSKIEGO SPOŁECZEŃSTWA.

W South Milwaukee pojawiła się zeszłego piątku wieczorem parka po polsku mówiących rabusiów w domu obywatela Werkowskiego pod jego nieobecność. Mężczyzna, około około 20 letni i kobieta około 40-letnia weszli do wspomnianego mieszkania tylnymi drzwiami i zastawszy kobietę samę w izbie, zabrali $35.00 i zranili sztyletem bezbronną. Po uskutecznieniu rabunku, oddalili się spiesznie i wsiedli do wagonu kolei, jadącej do Milwaukee. Policya w South Milwaukee z a a l a r m o w a ł a wprawdzie policyą milwaucką, lecz oczekiwani wysiedli prawdopodobnie we wsi, aby uniknąć przewidywanego spotkania się ze stróżami prawa i uniknęli cihwlowo aresztowania.

PRÓBKA WŚCIEKŁOŚCI LUDZKIEJ.

W odległości 14 mil od Hot Springs w Arkansas wysadzono w powietrze podłożonym dynamitem całą rodzinę, złożoną z czworga dzieci i ich rodziców.

Kłótnia i proces o grunt miały być powodem strasznego aktu tej zemsty. Władza tamtejsza powiatowa telegrafowała we wszystkich kierunkach celem ujęcia sprawców.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Stan. ch Zjed. za rok cały $1.50
Razem z tygodnikiem "Źródło" 2.00
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Ava.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

Z martyrologii pod zaborem rosyjskim.

Dwudziestego ósmego czerwca b. r. wyprawili wygnani unici, przebywający w guber nii chersońskiej, następujące pismo do papieża:

Najpokorniejsza prośba unitów - katolików gubernii siedleckiej do Ojca świętego Leona XIII.

Najmiłościwszy Ojcze Święty! Oto my, nędzne Twoje dzieci, unici z siedleckiej gubernii, upadamy z jękiem i płaczem u nóg Waszej Świętobliwości, abyś raczył się zlitować nad nami i Swojem wstawiennictwem wyjednał nam łaskawie u cara Rosyi zwolnienie nas od kary wygnania z kraju ojczystego, od domów i rodzin za to, że nie chcemy się odłączyć od kościoła katolickiego i przejść na schyzmę. Niżej wymienieni i z gubernii siedleckiej, powiatu włodawskiego, wsi Jamy, parafii Ostrów, jeszcze w roku 1874 zostaliśmy wywiezieni do chersońskiej gubernii, ziemi św. Klemensa i rozmieszczeni po rozmaitych wsiach, abyśmy łatwiej zapomnieli naszej świętej wiary katolickiej i języka polskiego. Lecz ani więzienie, ani bicia, ani przelew krwi, ani wygnanie, nie potrafiły oderwać nas od ukochanej naszej Matki, kościoła rzymsko-katolickiego i od gorącej miłości naszego Ojca św. Papieża, który jako głowa widzialna tegoż kościoła, pragnie nas wszystkich przytulić do swojego serca ojcowskiego.

Podawaliśmy prośbę o uwolnienie nas od kary wygnania do cesarza Rosyi w roku 1894, lecz od Mikołaja II. otrzymaliśmy odmowną odpowiedź: a przyczyny tej odmowy nie możemy dociec, bo jesteśmy wszyscy wiernymi poddanymi cesarza Rosyi, wszystkie obowiązki względem jego osoby państwa rosyjskiego wypełniamy, jak nam wiara nasza zaleca, tylko cała nasza wina jest w tem, że nie chcemy, bo nie możemy odstąpić wiary ojców naszych. Tysiące naszych braci unitów cierpi za wiarę do dziś dnia na wygnaniu w rozmaitych guberniach i na rozległych stepach całej Rosyi, wszyscy oni wzdychają i modlą się gorąco do Boga o uwolnienie, wszyscy zanosiliby do stóp Waszej Świętobliwości błagania i jęki straszne codziennie, gdyby mogli, ale jest to im wzbronione pod karą więzienia i katorgi.

To też garstka nas tylko pisze tę prośbę, ale jest ona wyrażeniem myśli i uczuć wszystkich nas wygnańców za wiarę i wszystkich tysięcy tych naszych unitów, którzy pozostają w domu w gubernii siedleckiej i lubelskiej, którzy umierają bez Sakramentów świętych, których małżeństw nikt nie błogosławi, którzy po nocach grzebią ciała nieboszczyków na cmentarzach katolickich dla tego, że im te ciała odbierają i ze szyzmatyckim popem grzebią na ich cmentarzach.

Pocieszali się nasi bracia unici, że nowy cesarz Mikołaj II. da folgę w prześladowaniu, bo przy spisie ludności rozporządził, aby wszystkich zapisywać do tej wiary, jaką wyznaje każdy; to też zapisywaliśmy się jako katolicy. Ale potem wszczęło się prześladowanie jeszcze większe i kilkudziesięciu z naszych znowu uwięzili; księży obrzędu łacińskiego, podejrzanych o to, że nam sprzyjają, wywożą do Rosyi, a innych rugują z miejsca wyższego na niższe, zostawiają miesiącami i latami bez obowiązków i bez utrzymania. (Tu następują nazwiska podających tę prośbę, które opuszczamy).

Wszyscy jednocześnie to jest w roku 1874 byliśmy wywiezieni do gubernii chersońskiej ze wsi Jamy, gubernii siedleckiej. Trzech już stanęło przed Bogiem na sąd Jego; imiona ich są następujące: następują nazwiska i opis śmierci.)

Tylko dziewięciu nas jeszcze żyje. Już 26 lat upływa, jak wydaleni o setki wiorst od kraju, znajdujemy się wśród ludzi ciemnych, żyjących w schizmie. Jesteśmy bez środków do życia, bo dostajemy tylko 15 kopiejek na dobę. Choć w krótkich słowach, podajemy tu to, co się działo w 1874 roku w naszej wsi Jamach, bo nikt w Europie naszą sprawą się nie zajmuje; świat, zdaje się zapomniał o tysiącach ludzi, mordowanych za wiarę i z nikąd nie mających pomocy. Do ciebie więc Ojcze święty piszemy, cośmy ucierpieli w tym roku, bo ty jeden nas kochasz. Ty jeden uronisz łzę żalu nad swoimi dziećmi.

10. grudnia 1874 r. przyjechał do naszej wsi naczelnik Głowińskij z kozakami i zebranym ludziom oznajmił od cesarza, że wszyscy mają być prawosławnymi tj. schizmatykami; wtedy mężczyźni, kobiety i dzieci padli na kolana i na twarz i oznajmili z wielkim krzykiem i płaczem: "co chcecie róbcie z nami, my za nic nie odstąpimy wiary naszej rzymsko-katolickiej".

Rozgniewany naczelnik rozkazał kozakom bić wszystek lud zgromadzony, nie wyłączając kobiet. Z kobiet najbardziej obito następujące: (następują nazwiska). Dotąd bili w tłumie, ale później obchodzili kozacy dom od domu, wywoływali gospodarza, pytając go, czy podpisuje się na prawosławie, każdy rozumie się odpowiedział: jestem katolikiem i umrę katolikiem". Wtedy dopiero kozactwo rozciągało każdego i zapamiętale biło pałkami knutami z żelaznego drutu tak, iż krew się lała strugami. (Następują nazwiska).

Po tem zbiciu zabrano mężczyzn do więzienia, do miasta Biały, gubernii siedleckiej i tam w ciasnych pokoikach trzymano po 30 ludzi przez cztery miesiące, tak iż brakło miejsca na podłodze, aby się wszyscy mogli położyć. Po 4. miesiącach dopiero wyznaczali nam miejsca wygnania i wywozili nas etapem do rozmaitych gubernij cesarstwa. Wielu z nich już skończyło swój żywot doczesny na wygnaniu, jednak wszyscy prawie wytrwali we wierze katolickiej do ostatniego tchnienia.

(To wszystko spisane było dosłownie z opowadania tych biedaków, którzy błagają zmiłowania Bożego nad sobą i nad ich kościołem unicko-katolickim. Piszący zaś tę prośbę, jest także wywiezionym z Polski za kościół katolicki, jednak nazwiska swojego podpisać nie może, boby co najmniej był wywiezionym na Syberyą!)

Całujemy stopy Waszej Świętobliwości, modlimy się ustawicznie za Ojca kościoła naszego, Leona XIII, aby Go Bóg jak najdłużej raczył zachować przy życiu i polecamy się Jego świętym modłom w tem miłościwem lecie.

Nieyodne dzieci, Unici z gubernii Siedleckiej.

Ze Szwajcaryi.

(Weggis—nad jeziorem Czterech Kantonów.)

Helvetia płacze! W całym kraju żal i zębów zgrzytanie i głęboka skrucha po okresie niewczesnego entuzyazmu politycznego. Wszechgermański duch z nad Sprewy, zabłąkał się aż w niebotyczne góry szwajcarskie, z lodowców spadł na jeziora i doliny i obałamucił zimnych zazwyczaj Szwajcarów do tego stopnia, że aż przyznali się do kuzynostwa z Boerami w dalekim Transwaalu, przyłączyli się do wielkiej pangermańskiej rady familijnej i na zgromadzeniach zarówno jak w prasie jęli lżyć Anglików, wymyślać im od rabusiów i kiwać palcem w bucie w kierunku Albionu.

Ta wycieczka na polu politycznem, dziśj już kosztuje Szwajcaryą grube miliony, a niewiadomo, ile ją jeszcze w przyszłości kosztować będzie. Praktyczna Anglia, która u siebie w domu ma dokładną taryfę na wszystko, od pocałunku aż do przetrącenia żeber, przyjęła entuzyazm boerski z pozorną obojętnością, ale skoro nadeszło lato, ukarała niewczesnych entuzyastów bez litości i dotknęła najdotkliwszą ich stronę — kieszeń. W całej Anglii wydano hasło omijania Szwajcaryi, a jakkolwiek stało to się dość późno i jakkolwiek Anglicy do Szwajcaryi tak się przyzwyczaili, że prawie obejść się bez niej nie mogą, już w tym roku zabrakło tu co najmniej trzech czwartych części angielskich turystów. Duże, czarną ceratą obite kufry, na których widok raduje się serce każdego Szwajcara, należą obecnie do rzadkości, lodowce stoją osamotnione, bo brakło amatorów do łamania karku, a w hotelach wyczekiwać można tygodniami na widok rodziny o jakiejby Rusin na Podolu zaśpiewał:

"Tato rudyj, mama ruda,
I pes rudyj i kiń rudyj,
Urodyło sia małeńkie
I ono było rudeńkie."

Agitacyą antiszwajcarską w Anglii, wcale zręcznie wyzyskała administracya kolejowa austryacka, ażeby skierować złotodajny ruch turystów do Salzkammergutu, Tyrolu itd. Najpoważniejsze dzienniki angielskie rozwinęły w tym kierunku agitacyą, a grono patryotycznych Anglików krząta się po Alpach austryackich i uczy nieporadnych Tyrolczyków, w jaki sposób obchodzić się mają z rozpieszczonymi turystami.

Bo też przyznać trzeba, że Szwajcarya tak się dla Anglików urządziła, iż wygląda niemal na kolonią angielską. W szkołach ludowych nawet uczą języka angielskiego, każdy konduktor kolejowy i posługacz mówi po angielsku, tak samo każda bez wyjątku kelnerka; wikt, mieszkanie, słowem wszystko zastosowane ściśle do wymagań Anglików, to też nie dziw, że czują się oni tu jak w domu i dotąd przynajmniej zwozili Szwajcarom grube miliony. W Austryi przeciwnie, nie umiano dotychczas nagiąć się w żadnym kierunku do potrzeb turystów. Już sam jadłospis hotelów austryackich, stanowiący nawet dla polskiego turysty, niełatwy do zgryzienia orzech, przedstawia się w oczach Anglika jako apokalipsa nie do zgłębienia. Tam znów, gdzie urządzono tak zwane pensye, podają wikt tak ściśle austryacki, że nietylko grymaśny Anglik, ale żaden w ogóle cudzoziemiec, zadowolonym z niego nie będzie. Szwajcarzy umieją podawać wikt ściśle międzynarodowy, w którym nic nikogo nie razi; tej sztuki w Austryi nie posiadł jeszcze żaden hotel. Nadto Anglik płaci chętnie i dobrze, ale chce z góry widzieć, ile zapłaci i nie lubi niespodzianek. Takich niespodzianek w Szwajcaryi niema, bo gospodarz szwajcarski jest wzorem "solidarności" kupieckiej, kiedy w Austryi przeciwnie drobiazgowe zdzierstwo jest na porządku dziennym. Jeśli jednak uda się zreformować te warunki w austryackich krajach alpejskich, Szwajcarya poniesie niewątpliwie wielką i trwałą szkodę.

Trudno jednak dziwić się Szwajcarom, którzy bądź co bądź są z Boerami w kuzynostwie, jeśli się zważy, że i u nas w Polsce wychodowano w początkach wojny zupełnie już nie zrozumiały entuzyazm boerski. Wszakże p. Leyds otrzymał całe stosy depesz z Polski, w których rozmaici domorodni politycy, "imieniem narodu polskiego", przysięgali Boerom miłość. Tych eutuzyastów nie ochłodził nawet proces brukselski, który wykazał proste złodziejstwa uwielbianych bohaterów i nie powstrzymał ich wzgląd na to, że jeśli komu, to nam z pewnością nie wolno szafować sympatyami i zrażać sobie wielkiego i potężnego narodu angielskiego, który zawsze był dla nas gościnnym i który pod względem ekonomicznym zostać może naszym zbawcą.

Z drugiej jednak strony pamiętać należy o tem, że taki to już u nas zwyczaj, wysuwać łeb wszędzie, gdzie zdarzają się guzy, kiedy Szwajcarzy przeciwnie odznaczają się niezwykłą praktycznością.

W tym roku zresztą nie tak bardzo daje się Szwajcarom czuć ubytek turystów angielskich, z powodu napływu Francuzów, specyalnie zaś Paryżan, uciekających przed wrzawą i drożyzną, wywołaną przez wystawę. Nigdy jeszcze nie było w Szwajcaryi tylu Francuzów, co w tym roku. Tu, nad jeziorem Czterech kantonów, pensye dość przepełnione, tylko żaden cudzoziemiec nie pozostawia tyle pieniędzy, co Anglik. Mieszkam tu w hotelu Bellevue, jednej z najlepszych pensyj w okolicy i wcale nie drogiej, a na 100 mniej więcej pensyonarzów, jest tu tylko jeden Anglik i dwie jakieś "misy."

Większa część gości to Francuzi, za nimi idzie spora liczba Niemców, (ściślej mówiąc Prusaków), dalej trochę Rosyan, it.d. Polaków nad całem jeziorem Czterech kantonów—studyując spis—znalazłem ledwie kilku, kiedy w innych latach bywało nas tu sporo. Zdaje się, że wyszastaliśmy się w tym roku na wystawę paryską. — Pogodę mamy tu cudowną, spokój i wygody, ale martwy sezon; w polityce ma się już ku końcowi i czas już pono wnet wracać, do Wiednia i "robić" politykę wewnętrzną na użytek czytelników gazet, rozumie się, jako stary dziennikarz, na urlopie nie czytuję, ale pewien Francuz, zasiadający ze mną przy stole, opowiadał mi, że kwestyą językową w Austryi już rozstrzygnięto na korzyść języka rosyjskiego. Czyżby?

UDEKOROWANE CZWORONOGI.

Lord Roberts, głównodowodzący wojskami angielskimi w Afryce, posiada zasłużonego konia wojskowego, który za udział w kampanii afgańskiej otrzymał od królowej Wiktoryi medal zasługi. Nie jest to jedyny fakt w armii angielskiej, w której panuje zwyczaj odznaczania medalami bohaterów, niezależnie od tego, czy chodzą na dwóch, czy też na czterech nogach. Tak np. podczas kampanii krymskiej, pies Jack uratował życie oficerowi i zagryzł trzech żołnierzy rosyjskich, za co po powrocie do Anglii otrzymał medal za krymską kampanią i przedstawiono go królowej Wiktoryi. Fox terrier, należący do 8 pułku huzarów za odznaczenie się w kampanii krymskiej po powrocie pułku do Dublina dostąpił niezwykłego zaszczytu udekorowania, a major wniósł zdrowie czworonogiego bohatera. W czasie ostatniej kampanii egipskiej pies 9 pułku piechoty walczył z niezwykłą odwagą i kilkakrotnie ranny, za co otrzymał złoty medal. Koniec tego bohatera był smutny, po powrocie do Anglii, zginął pod kołami automobilu w jednym z parków londyńskich.

OTRUCIE SZEŚCIU KOBIET.

We Warnie, w Bułgaryi, spełniono dnia 24. ubiegłego miesiąca straszliwą zbrodnię, której ofiarą padło sześć kobiet, choć trucizna tylko dla jednej była przygotowana. Małżonka nauczyciela, pani Romańczyk, zaprosiła do siebie poprzednio swe przyjaciółki i między innymi potraktowała ich ulubionym tam kremem śmietankowym. Lecz niebawem po spożyciu tego przysmaku zrobiło się damom niedobrze, dostały gwałtownych boleści, a przywołany lekarz skonstatował otrucie. Dochodzenia na miejscu wykazały, że zbrodni dopuścił się służący pani Romańczykowej, który tegoż samego dnia oddalił się ze służby pod pozorem, że znajdzie lepszą służbę w rzeczywistości zaś, aby pokryć ślad innego przekroczenia. Sfałszował on mianowicie kwit na 200 franków i pieniądze z banku "Zwezda" odebrał. Zanim odszedł, pomagał pani Romańczykowej przyrządzić ów krem, do którego wmieszał trucizny, aby pozbyć się pani R. i aby ta na ślad jego oszustwa nie wpadła. Wszystkie kobiety zmarły tego samego dnia.

PIĘĆ LAT ZA 75 FENIGÓW.

W Monachium zasądzono tymi dniami niejakiego Świejkowskiego, międzynarodowego złodzieja kieszonkowego na karę 5 lat więzienia za kradzież w kościele portmonetki pewnej pani z kwotą 75 fenigów. Wyznaczono mu karę najwyższą, ze względu, że to złodziej niepoprawny.

Nieco o działalności Stojałowskiego.

W ostatnich czasach częste mamy w Krakowskiem wiece p. Stojałowskiego, który zwyczajem swoim tumani na nich lud i werbuje sobie zwolenników na przyszłe wybory. W niedzielę, 12. zm. odbył się wiec w Babicach, na którym chwalił Moskali za to, że panów i księży prześladują, a ziemię ich rozdają chłopom. Na następną niedzielę zapowiedział swą obecność w Siedlcu pod Krzeszowicami, w ostatniej jednak chwili cofnął się z niewiadomych powodów i przysłał zastępcę w osobie gospodarza z Regulic, Małochy, zagorzałego stojałowszczyka.

Wiec ten rzuca ciekawe światło na partyą p. Stojałowskiego i zasługuje na szersze omówienie. Obrady, na których z ramienia rządu obecnym był starosta z Chrzanowa, p. Czermak, zagaił gospodarz Małocha; przewodniczącym wybrano ks. Ślusarczyka, proboszcza z Krzeszowic, zastępcą przew. księdza Łobczowskiego, prob. z Rudawy, sekretarzem gosp. Wąchała, wójta z Rudawy. Przewodniczący zastrzegł na wstępie, że dla utrzymania porządku i spokoju na wiecu, nie pozwoli na nikogo imiennie napadać, nawet na p. Stojałowskiego, a jeżeliby kto poważył się na niego coś powiedzieć, to on, jako przewodniczący, sam wystąpi przeciw temu. Nie chciał nawet pozwolić wymieniać nazwiska p. Stojałowskiego i tylko pod naciskiem inteligentniejszych uczestników wiecu, odstąpił w końcu od tego projektu.

Dziwne zaiste zastrzeżenie, bo jakżeż tu mówić o partyi bez wymienienia jej głowy, tembardziej, że gospodarz Małocha występował w imieniu p. Stojałowskiego.

Głos zabrał pierwszy tenże Małocha, wyjaśniając nazwę i program partyi chrześciańsko-ludowej. Przemówienie jego streszczamy jak najwierniej, posługując się nawet, o ile to można, jego własnymi zwrotami, z pominięciem tylko szumnych frazesów o miłości i poświęceniu się stojałowszczyków dla ludu. Stronnictwo chrześciańsko-ludowe, tak bowiem nazwał on partyą p. Stojałowskiego, dąży do równego podziału gruntów tak, żeby ludzie wiekiem i rozumem tylko różnili się między sobą, a majątkowo wszyscy byli równi. W tym celu radził mowca założyć bank, któryby uskromił panów, wykupując od nich ziemię i rozdając chłopom na długoletnie spłaty. Nie powiedział tylko, niestety, skąd na to wziąść pieniędzy, natomiast nie omieszkał wspomnieć o lasach i pastwiskach, których użycie za czasów pańszczyźnianych przysługiwało chłopom, a co stojałowszczycy dziś jeszcze obiecują wyrobić chłopom.

Religii stronnictwo p. Stojałowskiego nie uważe wprawdzie za rzecz prywatną, ale kościół chce odłączyć zupełnie od państwa, tak żeby religia nie doznawała żadnej opieki ze strony państwa. Proboszczów wybierać ma sam lud tak, żeby biskup lub kolator nie miał na to żadnego wpływu. Księża wrócić mają do pierwotnego ubóstwa i prostoty apostołów.

Oto są główne podstawy, na których stojałowszczycy chcą "zorganizować lud, aby wedle ich wskazówek dążył do swojego oswobodzenia"......

Gdy po skończonej przemowie gospodarza Małochy, ks. prob. Łobczowski zapytał go, dlaczego partya p. Stojałowskiego nie nosi nazwy katolickiej — odpowiedział, że katolicką zwać się nie może, bo w Galicyi: "co katolickie, to stańczykowskie".

Potem zabrał głos bawiący w tych stronach ks. dr. Ciemniewski z Tarnopola, autor znanej broszury pt. "My a żydzi". Zwróciwszy uwagę uczestników wiecu na ważność obrad nad świeżo zaproponowanym i nieznanym dla niektórych programem p. Stoj., zaczął on rozbierać i szczegółowo omawiać wywody gospodarza Małochy, wykazując, jak pod osłoną chrześciańizmu kryją się tam zasady socyalistyczne i bezwyznaniowe. Zanim jednak doszedł do połowy programu, przewodniczący chciał mu głos odebrać, twierdząc, że drudzy jeszcze chcą mówić, choć nikt więcej do głosu się nie zapisał. Tylko energiczny protest ks. dr. C. i odwołanie się jego do zgromadzonych włościan, umożliwiło mu zbicie do reszty bałumutnego programu p. Stoj. i przestrzeżenie słuchaczów przed grożącem im niebezpieczeństwem.

Zapytywany teraz ks. Slusarczyk, dlaczego chciał odebrać głos ks. dr. C., odpowiedział, że uczynił to z obawy, aby stojałowszczycy nie wyszli z posiedzenia. Dziwna doprawdy obawa!... Trudno pogodzić się nam z myślą, aby przewodniczący wiecu sam był zwolennikiem p. S., postępek jego przeto tłomaczymy sobie tem tylko, że prawdopodobnie po raz pierwszy przewodniczył on tego rodzaju obradom.

Teraz nastąpiło głosowanie nad zaproponowanym programem. Głosowanie to wypadło bardzo niekorzystnie dla p. Stoj., bo zaledwie kilkanaście głosów odezwało się za nim, choć zgromadzenie było stosunkowo dość liczne, gdyż brało w niem udział przeszło 200 osób. W odpowiedzi na to stojałowszczycy uciekli się do zwykłego im wybiegu, bo gdy zabrał jeszcze głos gospodarz z Rudawy, Linczowski i zaczął wykazywać im, że oprócz obfitego posiewu niezgody i nienawiści, niczem nie przyczynili się dotąd do polepszenia doli ludu,—tak poczęli krzyczeć i hałasować, że przewodniczący nie umiejąc sobie z nimi dać rady, posiedzenie ogłosił za skończone. Z wiecu tego odnieśliśmy to wrażenie, że zwolennicy p. Stoj. ślepo trzymają się swego wodza, gdyż sami nie mogą się zdobyć na rozumne zastanowienie się nad jego bałamutnymi mrzonkami. O ile jednak słyszeliśmy, to w tutejszych okolicach te tylko osobniki trzymają z p. Stoj., które są w niezgodzie z plebanami i rodzinami swymi, a temsamem w niezgodzie z kodeksem karnym. Zdaje nam się przytem, że gorliwa praca pasterzy dusz ludzkich na ambonie, w konfesyonale, szkole i przy łożu chorego, oraz prawdziwie ojcowskie zbliżenie się do ludu, jest najlepszem lekarstwem przeciw niepoczciwym agitacyom p. Stojałowskiego.

ANARCHISTA.

Z Paryża donoszą do "Frankfurten-Ztg." W Narbonie aresztowano anarchistę Giappę, przybyłego z Buenos Ayres. Aresztowanie nastąpiło na podstawie zeznania jednego z towarzyszów podróży, który oświadczył, iż Giappa nosi się ze zamiarem zamordowania cesarza austryackiego.

Dom św. Józefa.

18 Greenwich Street, New York City.

Dom św. Józefa przyjmuje polskich i litewskich emigrantów przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do Europy, oraz opiekuje się nimi aż do przybycia na miejsce ich dążności. I tak np. wstawia się za emigrantami przed władzą emigracyjną, chroni ich przed wyzyskiwaczami, wskazuje im drogę, wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyłce lub wymianie pieniędzy, odprowadza ich na dworce kolejowe i okrętowe, prowadzi z nimi korespondencye w sprawach Domu i podróży i t. p.

Wewnętrzny zarząd i gospodarstwo w Domu świętego Józefa prowadzą Wiel. Siostry Felicyanki, które z wielką pieczołowitością zajmują się emigrantami.

Domem św. Józefa kieruje i zarządza Towarzystwo św. Józefa opieki nad emigrantami przez swoich przedstawicieli, którymi obecnie są: ks. Dr. Dworzak, prezes; ksiądz Dr. Warnagiris, wice-prezes; ks. Z. Świder, kapelan; ksiądz J. Strzelecki, kasyer i ksiądz F. Czarnecki, sekretarz.

Po informacye, dotyczące Domu i podróży, udać się trzeba do: Rev. Z. Świder, 18 Greenwich Str. New York City.

Ofiary na Dom św. Józefa uprasza się przesyłać do: Rev. J. Strzelecki, 54 Stanton Str., New York City, który łaskawie ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru takowych.

Williambridge, N. Y. 10 lipca, 1900.

Ks. Dr. Dworzak, sekr.

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcyi albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na poczcie, o ta ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odnośnego pisma.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie..$2.00
Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO"......$1.00
Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK"......1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Avs.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polsko-katolicką organizacyą w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacyi. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacyi. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedyńczych członków nie przyjmuje się. Koniecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich niema na razie. Każde tow. lub grupa nowowstępująca płaci $5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na $450.00, $600.00, $750.00 i $900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

Tabela podatkowa Stowarzyszenia Polaków w A.

WIEK.	Od $450. Wstępne	Od $450. Podatek miesięcz.	Od $600. Wstępne	Od $600. Podatek miesięcz.	Od $750. Wstępne	Od $750. Podatek miesięcz.	Od $900. Wstępne	Od $900. Podatek miesięcz.	WIEK.
18	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.04	.71	18
19	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.05	.72	19
20	.78	.39	.87	.50	.96	.61	1.06	.73	20
21	.78	.39	.88	.51	.97	.62	1.07	.74	21
22	.79	.40	.89	.52	.98	.63	1.08	.75	22
23	.79	.40	.89	.52	.99	.64	1.09	.76	23
24	.80	.41	.90	.53	1.00	.65	1.10	.77	24
25	.80	.41	.91	.54	1.01	.66	1.11	.78	25
26	.81	.42	.92	.55	1.02	.67	1.12	.79	26
27	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.14	.81	27
28	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.15	.82	28
29	.83	.44	.94	.57	1.05	.70	1.16	.83	29
30	.84	.45	.95	.58	1.07	.72	1.18	.85	30
31	.85	.46	.97	.60	1.08	.73	1.20	.87	31
32	.86	.47	.98	.61	1.10	.75	1.22	.89	32
33	.87	.48	.99	.62	1.12	.77	1.24	.91	33
34	.88	.49	1.01	.64	1.13	78	1.26	.93	34
35	.89	.50	1.02	.65	1.15	.80	1.28	.95	35
36	.90	.51	1.03	.66	1.17	.82	1.30	.97	36
37	.91	.52	1.05	.68	1.18	.83	1.32	.99	37
38	.92	.53	1.06	.69	1.20	.85	1.34	1.01	38
39	.93	.54	1.07	.70	1.22	.87	1.36	1.03	39
40	.94	.55	1.09	.72	1.24	.89	1.38	1.05	40
41	.95	.56	1.10	.73	1.26	.91	1.41	1.08	41
42	.97	.58	1.12	.75	1.28	.93	1.44	1.11	42
43	.98	.59	1.14	.77	1.30	.95	1.46	1.13	43
44	1.00	.61	1.16	.79	1.33	.98	1.50	1.17	44
45	1.01	.62	1.18	.81	1.35	1.00	1.53	1.20	45
46	1.03	.64	1.21	.84	1.38	1.03	1.56	1.23	46
47	1.04	.65	1.23	.86	1.40	1,05	1.59	1.26	47
48	1.06	.67	1.25	.88	1.44	1.09	1.62	1.29	48
49	1.08	.69	1.27	.90	1.46	1.11	1.66	1.33	49
50	1.10	.71	1.30	.93	1.50	1.15	1.70	1.37	50

Ubezpieczony na $450.00. odbierze w czasie śmierci jego żony $150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250 00
Udezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swe rodziny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci $50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża

Po wszelkie informacye prosimy zgłaszać się do sekretarza jeneralnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; *Emil Czarnecki*, vice-prez.; *Ignacy Górski*, jen. sekr. *Jakób Leszczyński*, skarbnik; *Franciszek Koceja*, I. radny; *Franciszek Rózga*, II. radny; *Feliks Skrentny*, III. radny; *Ks. Maksymilian Dorszyński*, radca duchowny; *Dr. K. Wagner*, lekarz naczelny.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ale przy tak nędznem utrzymaniu w końcu i sił już brakować poczynało; czuł się coraz słabszym, chudnął, kaszlał, częsty ból głowy całe dni trzymał go w izdebce i niktby już dziś w nim nie poznał owego rumianego chłopca, którego w szkołach zwano Piwonią. W milczeniu, bez słowa skargi, znosił i brak zdrowia i ucisk w pierwszych potrzebach życia, a gdy troskliwy Szczerba dopytywał się go, lub litował się nad nim, przybierał minę wesołą i nadrabiał żarcikami w niedostatku.

Innym, najuboższym nawet, jakoś lepiej się wiodło i lżej im szło życie; przyjaciele, staranie własne, dawały lekki zarobek, znajdowały się pomoce i posiłki niespodziane: Stanisław nadto był poetą, zbyt hardym, nieśmiałym, a w końcu niedbającym o siebie, żeby na coś podobnego polował i potrafił pochwycić. Ubiegał go, kto chciał. Nigdy nie przywykł był do zbytku, domowy niedostatek i skąpstwo ojca przygotowały go do znoszenia tej nędzy; niekiedy uśmiechał się zniej jakoś smutnie, a obiecując sobie trochę polepszenia w przyszłości i dni upływające uważając za zbyt krótkie, zbyt zajęte, nie chciał się o ich upiększenie troskać zbytecznie.

W jego pustej izdebce dziwne tymczasem poczęły się dziać rzeczy. Jakaś niewidzialna ręka zdawała się bojaźliwie, ale ciągle przychodzącą w pomoc jego niedostatkowi. Wyręczano go w pracy, znajdował powracając po kilkogodzinnej niebytności w domu, umiecioną podłogę, dzbanek swój wodą napełniony, poskładane nieco, niezbyt wyraźnie, ale z pewnem staraniem ubogie rzeczy swoje. Zdziwiło go to i nastraszyło, gdyż na klucz zamykał pokoik gdy odchodził i nie dopatrzył dotąd, by kto na strych zaglądał, a jednak widoczna była w tem wszystkiem ręka ludzka, wiedziona uczuciem litości. Czyniono to ostrożnie, z myślą, żeby się nie dać wyszpiegować tak, żeby Stanisław mógł z razu nie postrzec nawet otaczającej go troskliwości, choć codzień była ona śmielszą i widoczniejszą. W początku znajdując wodę w dzbanie, sądził roztargniony, że ją sam musiał przynieść, pomawiał się o nieuwagę i niepamięć, a przekonawszy się, że tak być nie mogło, przestraszył się i zaniepokoił. Wśród porozrzucanych książek, tu i owdzie, jakby przez zapomnienie, pokładzione drobne pieniądze i to go najbardziej przeraziło, gdyż nie mógł ani na chwilę powątpiewać, że je tam ktoś porzucał umyślnie.

To wmieszanie się w jego życie nieznajomej, choć przyjaznej ręki opatrznej, napełniło go trwogą, niepokojem, zamyśleniem; nie wiedział, co począć, radzić się nie chciał nikogo, wydać się w tem wstydził, a przyjmować darów tych nie mógł i czuł, że nie był powinien.

Jedna Sara mogła być sprawczynią tego tajemniczego a nieustannego opiekuństwa i Stanisław zgadywał w tem ją lub któregoś z towarzyszów; próbował nawet szpiegować, ale mu się to nie wiodło. Zasiadał na strychu, zaczajał się na schodach i nie dopatrzył się nikogo. W końcu zaczynało go to już niecierpliwić. Któż mógł w tym żydowskim domu zajmować się tak jego losem i litować nad położeniem: potrzeba było dośledzić, musiał się nareszcie przekonać.

Cały więc jeden dzień, prócz na lekcyą do Sary, na krok nie odchodził z domu, wrócił do siebie o zmroku, stukając i kaszląc umyślnie wysunął się przez bramę na ulicę, a gdy się zupełnie ściemniło, powrócił potajemnie, przekradając się ku swej izdebce i u wnijścia do niej zakradł się, oczekując kto najdejdzie. Serce mu biło trochę wdzięcznością, trochę gniewem jakimś, ale długo, długo stał niedoczekawszy się nikogo. Nareszcie dał się słyszeć szelest sukni kobiecej na schodach i szybki chód; biała postać prześliznęła się ku drzwiczkom poddasza, otworzyła je. W blasku światła, które padło na wchodzącą z wnętrza izdebki, poznał Stanisław łatwo Sarę, która dźwigała dzban wody; ale nim się namyślił, co miał począć, Izraelitka wyszła z jego izdebki, unosząc ze sobą dzbanek próżny i przebiegłszy mimo zdumionego studenta, spuściła się spiesznie po ciasnych schodach, wiodących na strychy.

Wszystko więc, co znajdował w izdebce, niewątpliwie jej było dziełem. Łzy puściły mu się z oczu, serce zabiło, schwycił twarz w dłonie i długo, długo tak pozostawał nieruchomy. Ten cichy uczynek miłosierdzia w nowym blasku ukazał się na dziewczęciu, które dotąd widział tylko jako piękną, ale prawie bezduszną istotę. Pod tą chłodną powierzchownością powolnego i rozpieszczonego dziecięcia, biło więc serce dziewicy żywymi ruchy, uczuciem tem droższem, że tajonem i wystarczającem sobie, bo unikającem oczu ludzkich. Staś zadrżał na myśl, że te wycieczki Sary mogą być łatwo wyszpiegowane, wytłómaczone najfałszywiej i zrzucone na niego. Krew oblała mu twarz.

Nie było sposobu: musiał więc z tego domu, z cichej izdebki, od kątka, do którego już przywykł, uciekać i żal mu się zrobiło wszystkiego, co miał porzucić; a choć w tem niewidoczną była Sara, stała jednak na przedzie ze swymi czarnymi oczyma.

Szarski poruszony, wybiegł z kryjówki swojej i puścił się ulicami, chcąc obmyślić, co miał począć; potrzebował zwierzyć się komuś, a obawiał się, czując i konieczność tego kroku i wstręt do obnażenia uczuć, których dotknięcie chłodnem okiem najprzyjaźniejszego nawet człowieka, bolesnem być musiało dla niego. Szyderstwo, ta plaga wieku, która mało w kątku jakiej duszy się nie gnieździ, mogło go zadrasnąć nielitościwie; nie byłem pewien, żeby nawet Szczerba nie uśmiechnął się z tej cichej, nie winnej izraelskiego dziewczęcia miłości, którą on w tak poetycznem i idealnem widział świetle.

Co było począć? co począć ze sobą?

W pierwszej chwili chciał uciec, wynieść się, usunąć; ale jak potem zaradzić niedostatkowi, który go ścigał i gdzie się podziać?

Zresztą godziłoż się zasmucać poczciwe, niewinne serce, które nad nim miało trochę litości?

Z tymi myślami błąkając się długo po ulicach, powrócił Staś nareszcie machinalnie na Niemiecką i wszedł do swej izdebki, która, nie wiem dla czego, wydała mu się teraz jaśniejszą, weselszą, wygodniejszą. U progu stał ów dzbanek napełniony wodą, tak szybko postawiony przez Sarę, a obok niego leżało trochę owoców, jakby przypadkiem rozrzuconych na podłodze.

— Biedna Sara! rzekł Stanisław w duchu: skąd na nię spłynął ten promień boży uczucia litości, tak skąpo udzielony innym jej braciom? w co się obróci jej życie, w którem nie znajdzie koło siebie nikogo, coby ją pojąć potrafił? Biedna Sara! biedna Sara!

I te słowa powtarzając, usnął Staś w najdziwaczniejszych marzeniach.

* * *

Nazajutrz rano, kiedy przypominając sobie wczorajsze wypadki i myśli swoje, wstawał Staś spoglądając na ten dzbanek, ku któremu teraz nieustannie oczy się jego zwracały, powoli otworzyły się drzwi izdebki i niespodzianie pokazała się wcale krzywa i nieforemna postać Falszewicza, z czerwonym nosem, we wązkim otworze.

Z przestrachem jakimś i podziwieniem poglądał w milczeniu pedagog na nędzne sędzica mieszkanie, na dobrowolne to zakopanie się na strychu u Żyda i nie mogąc pojąć ani powodów takiego poświęcenia, ani wytrwałości młodego człowieka, cały zmieszany szukał napróżno, jakby to sobie wytłomaczyć?

— A Falszewicz! zakrzyknął rzucając się ku niemu Szarski. Jak mi się pan miewasz? Jakżem rad, że widzę pana!

Falszewicz wszedł powoli, wciąż się oglądając zdumiony; zaledwie mógł przemówić, tak go wszystko, co widział dziwiło; ruszył tylko ramionami i krążył w koło oczyma.

— Panie! panie! i pan się tu nie boisz żyć pomiędzy tymi nieprzyjaciółmi krwi chrześciańskiej? Wszak pana na Wielkanoc zarznąć mogą! A! czy to ja tak spodziewałem się znaleźć u pana!

I padł na krzesło, ocierając pot z czoła.

Staś się rozśmiał.

— Widzisz, rzekł, że żyję zdrów i cały...

— Aleś zmizerniał!

— Mój panie, odparł Szarski, może to i z głodu, bo ci się przyznam, że czasami... czasami nie miewam do zbytku. I uśmiechnął się boleśnie. C. d. n.

Miejscowe.

†

Przedwczesny zgon.

W piątek zeszłego tygodnia wyrwała śmierć nieubłagana z pośród grona zacnej rodziny Annę Kempa, siostrę Wgo ks. Józefa Kempy, zamężną Krzewińską, po pierwszym połogu, w kwiecie wieku, bo zaledwie lat 22 liczącą. O godz. 4. w niedzielę odbyła się exportacya zwłok z domu do kościoła św. Józafata, a w poniedziałek 15. bm. nabożeństwo żałobne i pogrzeb.

W kirem pokrytej świątyni zgromadziła się nader licznie publiczność, a krewni i przyjaciele zmarłej składali wieńce, jako znamiona współczucia. Mszą św. celebrował brat zmarłej, Wbny ks. J. Kempa, w asystencyi Wgo ks. J. Bieniarza, proboszcza parafii św. Michała w Berlinie, Wis. i Wgo ks. J. Zwierzchowskiego z Chicago. Przew. ks. Jacek Gulski powiedział nader rzewną mowę nad zwłokami w kościele, przerywaną łkaniem rozrzewnionych, poczem nastąpiła exportacya zwłok i kondukt wyruszył o godzinie 11-tej z miejsca.

Nad grobem przemówił Wy ks. M. Dorszyński, gdzie żegnając w imieniu zmarłej rodzinę i rodzeństwo, poruszył do łez cały orszak.

W ceremonii żałobnej, równie w świątyni jak na cmentarzu brali udział oprócz wyżej wymienionych kapłanów jeszcze Wy ks. A. Prądzyński, Wy ks. Machnikowski, Wy ks. J. Blechacz, Wy ks. P. Góra i Wbny ks. Zoller.

Równie jak w całem życiu odznaczała się ś. p. Anna i w ciągu ostatniej choroby podziwienia godną cierpliwością, jaka płynie tylko ze źródła stałej wiary.

Pokój wieczny jej duszy!

— Wszystkim uczestnikom orszaku pogrzebowego, a szczególnie Przew. ks. Gulskiemu i Wiel. ks. Dorszyńskiemu i innym WW. XX. składają najserdeczniejsze dziękczynienie za ostatnią dla niej usługę w żalu pogrążeni

Wiel. ks. brat, rodzice i mąż, T. Krzewiński.

Pożegnanie w jej imieniu.

Żegnam Was bracia, siostry i rodzice
I pieczy Waszej poruczam me dziecię
Na okres czasu, w którym zostawione
Osierocone.

Żegnam Cię Mężu po krótkiem pożyciu;
Pamięć miłości zostawiam w powiciu;
Niech Cię ta miłość w drodze życia strzeże
I wzmacnia w wierze!

Żegnam Was krewni, sąsiedzi, znajomi;
Niechaj Wam troski cierpliwość rozgromi,
A rany życia nadzieja zagoi
Rajskich podwoi.

Żegnam cię bliska świątynio wspaniała,
W którejm się modlić już czasu nie miała,
Lecz Księże Bracie! Proszę o wspomnienia
Mego imienia.

POUCZAJĄCE ZDARZENIE.

W piątek wieczorem zaszło zeszłego tygodnia zdarzenie, uczące ojców tutejszego miasta nader wymownie, że otwieranie mostów bez urządzenia zapór, tamujących równocześnie na nich komunikacyą kolejową, równa się rozmyślnemu narażaniu życia ludzkiego na niebezpieczeństwo utonięcia za 5 ctw. w śmierdzącej wodzie rzek, przepełnionych odpływami kanałowymi. Mgła gęsta; panująca tego wieczoru, z jednej, a lekkomyślność konduktora wagonu z drugiej strony, o mało nie zatopiły wagonu, napełnionego osobami. Już przednie koła i połowa wagonu unosiły się nad rzeką, a tylko w środku wagonu umieszczony motor powstrzymał takowy przed spadnięciem.

Tego samego wieczoru upadła także pieszo idąca dziewczyna, niejaka Arndt do tejże samej rzeki w czasie, gdy most był otwarty i gdyby nie strażacy z łodzi pożarowej, byłaby przypłaciła życiem swą nieuwagę.

ROZPORZĄDZENIE RADY MIEJSKIEJ

w sprawie kolei ulicznej w prawomocy.

Co Katolik powiedział nazajutrz po zacytowaniu wspomnianego rozporządzenia, to orzekł 12 bm. wyższy sąd stanowy w Madison, a mianowicie: "Pojedyńczy obywatel ani pojedyńcza spółka (jako osoba w obliczu prawa) niema prawa żądania powstrzymywania prawomocy i wykonania rozporządzeń rady miejskiej, zaś sąd—prawa czynienia zadość takiemu żądaniu. W razie poniesienia szkody ma taka osoba lub kompania tylko prawo żądania odszkodowania." Trzy rozporządzenia sędziego obwodowego w tej mierze zniósł sąd wyższy stanowy z tego powodu i orzekł, że rada miejska własnego zakresu u rzędowej działalności nie przekroczyła, wydając rozporządzenie, które obecnie jest prawem obowiązującem. Budowie zatem linii kolei ulicznej na ulicy Holton i na Pierwszej ave nie stoi obecnie nic na przeszkodzie.

SPRAWOZDANIE III. KWARTAŁU

sekretarza jeneralnego Stowarzyszenia Polaków w Ameryce, pod opieką Św. Trójcy.

Milwaukee, 1. Paźdz., 1900.

DOCHÓD.

W lipcu, miesięcznego	$1,803.93
Specyalnego assesmentu	42.60
W sierpniu, miesięcznego	1,744.39
Specyalnego assesmentu	124.70
We wrześniu, miesięcznego	1,759.08
Specyalnego assesmentu	1,068.90
Procentu doszło razem	116.25
Doszło w III. kwartale	$6,659.85
Bilans z II. kwartału	8,453 32
Ogólna suma	$15.113.17

ROZCHÓD.

W lipcu wypł. pośmiertnego	$100.00
W sierpniu wypł. "	1,300.00
We wrześniu wypł. "	1,250.00
Wypł. z administracyjnego	159.57
Ogólny rozchód w III. kw.	2,809.57
Pozostaje wypożyczonych na hypotekach, razem	$5,750.00
Kasyer ma ulokowane w banku.............	6,553.60
Razem zostaje	$12,303.60

50 nowych członków wstąpiło w III. kwartale.

Po wszelkie informacye zgłosić się pod adresem.

Ignacy Górski,
728 7th Ave., Milwaukee, Wis.

SERYA SIÓDMA.

Spółka Skarb Polski Wzajemne Towarzystwo Pożyczkowe i Budownicze w Milwaukee, Wisconsin.

Spółka "Skarb Polski" co rok rozpoczyna nową Seryą, dla tego też uchwaliła Dyrekcya na ostatniem posiedzeniu, ażeby rozpocząć Seryą 7-mą. Kto ma zamiar przystąpić i dać się zapisać, to niech się zgłosi do sali zwykłych posiedzeń p. W. Rakowskiego, róg Burnham i 3 Ave., w każdy piątek wieczorem o 8-mej godzinie.

Jan Gawin, prez.
F. J. Heller, sekr,

Poszukiwanie.

Małgorzata Graniekowna z Borków niziańskich w Galicyi poszukuje swojej siostry ciotecznej, Franciszki Trznadel, z Borków niziańskich w Galicyi. która przed dwoma laty przybyła do Ameryki.

Ceny targowe.

Mąka.

Najlepsza	$4.05—4.51 beczka
Piekarska	2.85—3.05 worek
Żytna	2.85—3.00 beczka
Wiktuały.	
Jaja świeże	11c tuzin
Masło "Creamery"	25c funt
Masło "Dairy"	19—20c funt
Ser śmietankowy	11c—12c funt
Ser "Brick"	10—11c funt
Ser "Limburger"	10—11c funt
Cukier	10—12c funt
Inne produkty.	
Groch zielony	1.00—1.03c buszel
Groch biały	80—90c buszel
Groch żółty	90c—1.00 buszel
Kapusta	$.250 pół beczki
Kapusta	4.50 beczka
Siano	9.00—9.50 tona
Siano mięszane	9.00—10.50 tona
Jarzyny.	
100 ogórków	10—15c
Cebula suszona	30—35 buszel
Cebula świeża	5—10c tuzin
Ziemiaki	30—32c buszel
Ziemiaki słodkie	3.00—3.50 beczka
Pietruszka	8—10c tuzin
Owoce.	
Jabłka najlepsze	3.00—4.25 beczka
Kalifornijskie gruszki	1.75—2.25 pudło
Cytryny	3.25—3.00 pudło
Aprykozy	1.50 pudło
Drób.	
Kury zywe	9c funt
Indyki	7c—9c funt
Kaczki	10c funt
Gołębie żywe	1.25 tuzin
Gołębie nieżywe	60c tuzin
Mięso.	
Wołowina	7—7½c funt
Cielęcina	10—11c funt
Wieprzowina	6½c funt
Skopowina	7½c funt
Jagnięce mięso	10c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt

OZNAJMIENIE.

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcya, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wiele numerów po różnych stacyach pocztowych.

Do czytelników.

Z uwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

C., Mil. & St. Paul Railway

Passenger Station, Fourth Ward Park; telephone 472. City office, No. 400 East Water street, telephone, 28. a. daily; b. except Sunday; c, except Saturday; d. except Monday; s, Sunday only

	MILWAUKEE. LEAVE.	ARRIVE.
La Crosse, Winona, Stillwater, St. Paul, and Minneapolis......	a12:35am	a 3:50am
	a 4:50am	a 4:10am
	a11:05am	a 7:00am
"The Pioneer Limited"..	a 8:50pm	a 7:05pm
So. Minnesota Points...	b12:35am	d 3:50am
Iowa and Dakota Points..	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Prairie du Chien, Iowa, and Minnesota	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Mineral Point Line.....	b 7:10am	b 1:10pm
	b 3:00pm	b 7:15pm
Janesville and Rockford	b 7:10am	b 1:10pm
Janesville and Rockford	b 3:00pm	b 7:15pm
Janesville and Madison	a 5:10pm	a 9:35am
Janesville and Madison	d 7:40pm	b 7:15pm
Racine and Southwestern Division	b12:15pm	a 8:40am
	a 3:30pm	b 3:10pm
Council Bluffs, Omaha and Kansas City. ...	b 4:00pm	b11:00am
	c 7:30pm	b 1:45pm
Chicago Express..........	a 4:20am	a12:30am
Chicago (parlor car)	a 7:15am	a11:00am
Chicago (parlor car)	a 9:00am	b 1:45pm
Chicago (parlor car) . ..	a11:00am	....
Chicago (parlor car)	b 1:45pm	a 4:55pm
Chicago (parlor car)	a 4:00pm	a 7:15pm
Chicago (parlor car)	a 7:30pm	a 8:40pm
Chicago (parlor car)	....	a11:40pm
Chicago (Sunday only).	....	11:00am
Madison (via Prairie du Chien Division).........	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Madison (via Watertown)	b 7:45am	b10:45am
	b 5:00pm	b 3:45pm
Northern Division.......	b 7:35am	b10:35am
	b 3:45pm	b 7:25pm
Waukesha...............	b 7:10am	d 7:10am
	b 8:40am	b 7:40am
	b11:15am	a 9:35am
	b 3:00pm	a10:55am
	a 5:10pm	b 1:10pm
	b 6:10pm	b 3:55pm
	c 7:40pm	b 7:15pm
Waukesha & Janesville..	s11:05am	s 7:05pm
Watertown & Portage.	a 4:50am	a 4:10am
Watertown & Portage.	....	a 7:00am
Oconomowoc & W'town	b 7:45am	b 8:40am
Ocon., W'town, Portage	a11:05am	b10:45am
Oconomowoc & W'town	b 1:55pm	b 3:45pm
Ocon., W'town, Portage	b 5:00pm	a 7:05pm
Ocon., W'town, Portage	a 8:50pm	....
Green Bay & Int'mediate	b 5:05pm	b10:40am
Marquette, Houghton & Lake Superior Pts..	b 7:15am	a 4:00am
	a12:40am	b 7:00pm

Chi. & Northwestern R'y

Office 102 Wis. St.; Station, Foot of Wis. St

*Daily. †Ex. Sun. ‡ex. Sat. z Mon. only. §Sunday only.

	MILWAUKEE LEAVE	ARRIVE
Chicago, Racine, Kenosha and Waukegan	*5:00am	†5:00am
	*7:15am	§6:15am
	†7:40am	†9:45am
	*9:00am	*11:00am
	*11:00am	†1:45pm
	†1:45pm	†4:30am
	*4:00pm	*4:55pm
	*7:15pm	*7:15pm
	....	*10:10pm
	....	*12:30am
Racine, Cudahy and South Milwaukee Special........	*11:35pm	*11:20am
	*3:35pm	*1:55pm
	*11:20pm	*5:45pm
Duluth and Superior....	*7:20pm	*7:05am
	*7:30pm	*7:50am
	*10:20pm	*9:20am
St. Paul, Minneapolis and the Northwest...	†9:40am	†7:50am
	*7:20pm	*9:20am
	*10:20pm	*8:40pm
Madison & Waukesha...	†4:50am	†7:50am
	§6:20am	§8:05am
	†9:40am	†10:45am
	†5:20pm	†3:55pm
	*10:20pm	*8:40pm
Freeport...................	†4:50am	....
Rockford, Janesville and Beloit..............	†4:50am	†10:45am
	†9:40am	†3:55pm
	†5:20pm	....
Fond du Lac, Oshkosh, Neenah, Appleton and Green Bay.........	†5:15am	*4:55am
	§6:30am	....
	†7:55am	†10:45am
	†11:05am	†1:25pm
	†2:10pm	*3:35pm
	*5:00pm	†6:50pm
	*10:15pm	z12:45am
	*12:35am	....
Appleton only via Fond du Lac & Oshk'sh	....	....
	*7:20am	*9:20am
Marinette and Menominee, Mich.................	†5:15am	*4:45am
	§6:30am	†1:25pm
	†7:55am	†6:50pm
	†5:00pm	z12:45am
	10:15pm	....
	12:35am	....
Marquette, Houghton and Calumet..............	5:15am	4:55am
	10:15pm	....
Negaunee and Ishpeming	†5:15am	*4:45am
	*10:15pm	†6:50pm
	....	....
La Crosse, Winona, Minnesota & So. Dakota	†4:50am	....
	†9:40am	†3:55pm
	*10:20pm	*8:40pm
Ashland, Rhinelander, Ironwood & Hurley..	†5:15am	*7:05am
	*7:30pm	†8:10pm
Iron Mount'n & Florence	*12:35am	*4:55am
Port Washington, Sheboygan & Manitowoc	†7:00am	*7:05am
	†1:50pm	†10:50am
	*7:30pm	†3:50pm
	....	†8:10pm
Ripon, Green Lake and Princeton............	†7:55am	....
	†2:10pm	†10:55am
	....	†6:50pm